Rozmaitości

Dnia 24. czerwca N^er. 25. 1831 roku.

Historyja powieszonego.

(Przez niego samego opisana.)

(Dokończenie.)

Śmierć — wszakże mogę użyć tego słowa — śmierć była niczém prawie; kilka gwałtownych poruszeń, błysk przelatujący po przed oczy, wstrząśnienie muzgu i nic więcéj. W chwili, gdym przytomność istnienia mojego odzyskał, zdawało mi się, że leżę w ogromném morzu, którego bałwany ze szczególnym łoskotem rozbijają się nad moją głową; na piersiach i powiekach moich, ciężar ziemi całéj spoczywać się zdawał, a przed zamkniętémi oczyma mojémi ze wszystkich stron buchały zdroje światła, pokazujące mi świat, ale piękniejszy, jak ten, który opuściłem. Czułem się być atomem w téj nieskończonéj przestrzeni, ziarnkiem piasku w morzu, robakiem pod modrém złotem zasianém niebem, a koło mnie zdawały się toczyć gromy wiecznych wodospadów, z łoskotem ze skał wysokich rzucające się, i grożące wciągnąć mię w wiry pian swoich. Nareszcie światło pobladło, formy mniejszémi się porobiły, a ja znowu cierpieć zacząłem. Dusza moja wystąpiła z obrębu magicznego tych widziadeł, przekonałem się, że żyję i z niezmierną obawą do połowy oczy otworzyłem; słyszałem albowiem straszliwe przekleństwa i bluźnierstwa, i sądziłem, że z innego życia obudziłem się w piekle, pośród potępionych. Całkiem otworzyłem oczy, i ujrzałem się na końcu długiéj ciemnéj sali, rozjaśnionéj cokolwiek słabémi promieniami świécy; kilku żołnierzy siedziało na drugim końcu pokoju około stołu, na którym stały kufle i dzbany, i mała lampa paliła się; pili i grali w kostki. O dwa kroki daléj, stał żołniérz na straży, z bronią w ręku, z głową ku stołowi obróconą, zdawał się wahać między obowiązkiem i grą, nareszcie rzucił broń na ziemię i za kostki porwał. Usiłowanie, z jakiém to wszystko rozpoznać starałem się, zupełnie mię obudziło; znowu więc ujrzałem się żyjącym na ziemi, i mimo tego wszystkiego, co ucierpiałem, życie jednak tak mi było miłe, żem je z uniesieniem powitał. Długo minęło, nim byłem w stanie rozpoznać, co to za ludzie byli. Nareszcie wytłumaczyłem sobie, że zapewne nad ciałem mojém straż mają, i przekonanie to, zniszczyło chęć we mnie, udania się pod ich opiekę. Tą razą poprzestałem na tém, że sam dawałem baczenie na nędznych stróżów moich, i upatrywałem pomyślnéj pory do ucieczki; widziałem bowiem z radością, jak głowy ich co raz bardziéj zapalały się, okropniéjsze miotali przekleństwa, a oczy ich z każdym puharem wina, większą ponurość przybierały. Zmrok zapadał, lampa słabo tylko błyszcząc w pokoju, oświécała jedynie stół i graczy, którzy niekiedy tylko na łoże moje wzrokiem rzucili. — Leżałem na dużém, prawie czworoboczném łożu, którego wełniane kotary tylko w nogach cokolwiek otwarte były, i z téj strony spodziewałem się uciéc. Powoli i z największą przezor-

)(

nością zsunąłem się na dół, już wystawiłem nogę za kotarę i chciałem powstać, gdy jeden z żołnierzy, ze dzbanem w ręku, wszedł przez drzwi, na przeciw łoża będące, a ujrzawszy nogę trupa, krzyknął i dzbanek ze strachu upuścił. Tu zerwali się towarzysze jego, ale wino i gra tak dalece pomieszały ich zmysły, że opowiadania kolegi swojego nie mogli pojąć; szydząc z niego, rzucili mu skorupy na głowę, a nakazawszy mu innego wina przynieść, znowu do gry usiedli. Żołniérz nie widząc więcéj nogi mojéj, bo takową w ciągu ich kłótni ukryłem, sam nwierzył, że się oszukał, i oddalił się spieszno, drzwi nie zamknąwszy za sobą. Nie miałem zatém żadnej chwili do stracenia, bo widoczne zagrażało mi niebezpieczeństwo odkrycia; zrobiłem więc postanowienie, nie namyślając się długo, zlazłem na ziemię i dzięki oprawcy, który trzewiki i pończochy mi zabrał, nie postrzeżony, bez najmniéjszego hałasu, próg drzwi przeszedłem. Po krzyku na dole poznałem, żem się w szyńkowni znajdował. Cicho szedłem po ciemnym kurytarzu i dostałem się nakoniec do szerokich schodów, które prędko zbiegłem. Dostałem się na dół, nie zdybawszy żadnéj ludzkiéj istoty i szukałem drzwi, albo okna, któremibym nie postrzeżony mógł wymknąć się na ulicę, ale nadaremnie; będąc w obawie, by mię żołniérzy nie zwrócili, odważyłem się na krok ostateczny; zbliżywszy się do sali dolnej, gdzie głośno za zdrowie powieszonego pito, powoli otworzyłem drzwi, wystawiłem głowę i pojrzałem na pijących. Gdybym był wiedział, jaką władzę tajemniczą miała głowa moja, byłbym bez namysłu przeszedł salę, bo przytomni, skoro po bladéj twarzy, po sinym karku poznali mordercę, powieszonego, umarłego z góry, pobledli i wszystkiemi członkami drzeć zaczęli. Ze szklankami w rękach, z oczyma na szkaradną postać wlepionemi, stali bez ruchu, jak gdyby anioł śmierci dotknął się ich swojemi skrzydły. Ośmielony tém, wszedłem do sali i przez przerażoną zgraję żołniérzy, przesunąłem się za drzwi i z domu, i tym sposobem wyszedłszy na ciemną jeszcze ulicę, bojaźń i przerażenie zostawiłem za sobą, co mię na chwilę przynajmniéj od prześladowania stróżów ochroniło. Drząc szedłem daléj, dostałem się do zawalonego domu, a ten sobie za ukrycie tymczasowe obrawszy, udałem się prędko po zbutwiałych schodach, i śród gruzów położyłem się w oknie; lecz zaledwo ukryłem się, gdym na ulicy słyszał głosy pomieszane, i ujrzałem siepaczów i żołniérzy pod oknem, mówiących o ucieczce mojéj i środkach pojmania mnie. Z rozmowy ich dowiedziałem się, że gdy mię zdjęto z szubienicy, była wątpliwość jeszcze o mojéj śmierci, zaniesiono mię więc do blizkiéj szyńkowni, gdzie oczekiwano posłańca, którego wysłano do wielkorządzcy na wieś z zapytaniem, co miano robić w przypadku mojego odżycia. Gdy się wszystko uciszyło, znowu odważyłem się raz jeszcze na ulicę, szedłem najsamotniéjszémi drogami, i nareszcie, za pół godziny, ujrzałem się na drodze do Bayeux. W walce między miłością i wstydem pomyślałem o domu rodzinnym; długo biegłem przez pola, aż nareszcie doszedłem do krzyża, przed którym ukląkłem w gorących modłach, prosząc Boga o radę i pomoc, i Bóg podniósł mię i ręką swoją poprowadził.

Co się daléj stało wiadomo ci, mój bracie, wiadomo ci, gdzie odtąd zagrzebałem się, i gdzie pokój w Bogu znalazłem. Łzy moje płyną odtad łagodniéj, i żadne okropne marzenie snu mojego nie miesza; albowiem żadna więcéj namiętność ludzka nie panuje w obumarłéj piersi. Bóg niech będzie z tobą, mój bracie. *Jan Galland.*"

Dzienne zatrudnienie cesarza chińskiego.

Codzienne bardzo rano, jednak o naznaczonéj sobie godzinie, wchodzi *eunuch* do sypialni cesarza, by go obudzić. Natychmiast monarcha wstaje, ubiéra się i pije herbatę, a w pół do piątéj już wchodzi do gabinetu. Tutaj eunuch przekłada mu nadeszłe w dniu przeszłym papiéry, które od wyższych instancyij Pekinga, służbę czyniącym mandarynom podane zostały. Cesarz wszystkie

czyta (?) przy mniéj ważnych brzeg tylko załamuje, lub naznacza je kresą paznokcia. Jestto jego rozstrzygnienie, gdyż podług téj odpowiedzi, urzędnicy gabinetowi wyrok cesarza wypisują czerwonym atramentem na prożbie. Potém rozkazuje przywołać do siebie osoby, z któremi mówić pragnie.

Skoro rozdnieje zupełnie, udaje sie do sali tronu i usiada, by dać posłuchanie mandarynom, którzy właśnie ustalonymi lub oddalonymi zostali. Ogromne sale pałacu cesarskiego nie mają przedpokojów, a wszystkich tychże kierunek jest ku południowi. W środku znajdują się wielkie podwoje, podczas obecności cesarza zwykle rozwarte, naprzeciw tych stoi, o ścianę oparty, tron. Po obu stronach znajdują się służbę czyniący mandarynowie. Kto cesarzowi przedstawionym bywa, pada na kolana, z twarzą jednak ku tronwi zwróconą. Gdy cesarz usiędzie, muszą wszyscy, na znak dany od mistrza ceremonii, trzykroć powtórzyć zwykłą potrójną prosternacyję.

Po téj ceremonii czyta każdy krótki rys życia swojego, Chińczycy w swoim języku, Mongolczycy w jeżyku mandszu. Wojskowi madarynowie, prócz tego, muszą pięcią strzałami w tarczę strzélać. Czasem zwykł cesarz zwracać ku nowo przedstawionym rozmaite pytania. Bardzo znaczne, lub dokładnie sobie znajome osoby przywołuje nawet do tronu, i tam rozmawia chwilę w szczególności z niémi.

O godzinie ósméj kończy się audyjencyja, a cesarz opuszcza salę tronową, by udać się do gmachów, po za nią leżących, gdzie śród rozmaitych zatrudnień, aż do obiadu zwykł przebywać.

Tutaj także przynoszą mu obiad, cesarz sam jada, nié ma bowiem równego sobie. Jego żony i faworyty osobno mieszkają, i każda osobne ma utrzymanie domu.

Po obiedzie wolno mu jest wypoczywać, spać lub domowémi trudnić się stosunkami; potém udaje się znowu do gabinetu, odczytywać większéj wagi pisma. Piérwsi mandarynowie, ministerijum, w dzień i w nocy są w poblizkości cesarskiego gabinetu, by w razie potrzeby dać cesarzowi objaśnienie w ważnych, właściwych departamenów dotyczących się okoliczności ach.

Około wieczora wypoczywa cesarz w gronie familii swojej. Przechadza się po ogrodach lub jest uczestnikiem kobiecych zgromadzeń swéj żony, i widzi często na stołach tamże owoce, których mu jeść nie wolno, bowiem w jedzeniu owoców ma przepisy, wedle pory roku. Po zachodzie słońca kładzie się spać, lecz sen jego często bywa przerywany; często bowiem nawet w nocy wstaje, i służbę czyniącego eunucha pyta się, »zkąd wiatr?» lub »czy widać chmury?» tak ważnym jest deszcz dla niego; w ' . ludnym bowiem kraju posucha jest okropną i zabojczą.

Tak jeden dzień życia cesarza zupełnie nie różni się od drugiego, wyjąwszy święta, które w Chinach są rzadkie.

Przed zaczęciem roku 10 dni, a razem dni 30 trwają. Oprócz tego, w dzień urodzin cesarza, jest święto u dworu, trwające dni siedm. Podczas tego są uczty i sceniczne przedstawienia. Najznaczniejsi mandarynowie bywają do tego zapraszani. I w ten czas monarcha sam jada, a zaproszeni przy ubocznych stołach.

Skoro cesarz kiedy oświadczyć każe mandarynom, iż jest słabym, zwołany bywa nadzwyczajny sejm, do zawiadywania potrzebami państwa, i wyznaczają się lekarze.

Wedle ustanowionych praw nie wolno jest cesarzowi oddalać się z pałacu, tam bowiem uważanym jest za duszę kraju, i winien z tamtąd, jak ze środka samego, na wszystkie strony równie swe rozrzucać promienie. Odwiedziny kościoła i mogił przodków, dla czynienia ofiar ku ich pamiątce, podróż do zamka *Jy-ho*, raczéj *Gahol* po za wielkim murem, gdzie udaje się na łowy. wszystko to jest prawami oznaczone. Czas i obrządki są przepisane. Widać więc jak błądzą ci, którzy cesarza chińskiego najnieograniczeńszym władzcą ziemi nazywają; przeciwnie, prawa, etykieta, urodzenie, wszędzie, nawet w saméj zabawie go ograniczają.

Zamek Montsalvans.

Jedna z najpiękniejszych okolic alpejskich jest niezawodnie Charmey, przynależne jednéj z bocznych linij rodziny Gruyeres. Na wysokiéj skale widać tutay gruzy starożytnego zamku.

Od kościołka, który na uroczém położony jest wzgórzu, pasie się oko trzema najpiękniéjszémi widokami. Ze strony wschodu skały majestatycznie wznoszące się nad Belgradem, od zachodu powabna okolica jednéj części państwa Gruyeres, a od południa błędnik malowniczych wzgórz. Stałem właśnie u wielkiego ołtarza, a przez otwarte główne drzwi kościoła, okazano mi prosto w dalekiéj widowni, gruzy zamku Montsalvans. Tam żyła Magdalena Mioland, małżonka Michała, ostatniego hrabi Gruyeres, tam dni i bezsenne nocy we łzach i w żalu pędziła, i sama nie raz, z wysokiéj strażnicy zamku, przypatrywała się spieszącemu do Charmey małżonkowi, gdzie go nieprawe związki serca ciągnęły. W pewnéj chwili, uniesiona żalem i zazdrością, nazwała tę drogę *Créve-Coeur*, którato nazwa dotychczas się utrzymuje.

Tam zmarła takze w wieku 16tym, tyle z piękności, ile z cierpień sławna Lucyja d'Albergeuz. Dzieje jéj życia dotychczas z ust do ust mieszkańców téj okolicy przechodzą. Hrabia Jan Gruyeres poznał przypadkiem na łowach, i pokochał sławną z piękności i cnoty pastérkę w Charmey, Lucyją. Jak bądź pięknym, bogatym i oświeconym był hrabia, nie zdołał przemódz stałości dziewicy, która wszystkie zaloty jego oziemble odrzucała. Krom tego przecież odwiedzał ją często i serca swego zalecał ofiary. Nadspodziany tylko przypadek zdołał zachwiać jéj stałość, odjąć jéj siłę do dalszego odporu, a przez tę słabość, stać się przyczyną jéj śmierci. Pewną razą znużony polowaniem, siedział hrabia u boku Lucyi na darni, gdy nagle odgłosy rogów i wrzawa myśliwców słychać się dały. W tym wypada z lasu zraniony, a przezto od bolu wściekły żubr, ogromnéj wielkości. Lucyja wprzód go postrzegła, zerwała się więc z okrzykiem przerażenia, i uciekać poczęła. Żubr poczyna ją ścigać, widzi to hrabia i zastępuje drogę poczwarze, rzuca nań kilkakrotnie włocznią, i za każdem razem ranę zadaje zwierzęciu. Rozżarty źwierz puszcza z oczu cel pędu swojego, zwraca i rzuca się z całą wściekłością na hrabiego. Krótką była walka hrabi ze źwierzem, pękła mu włocznia, a w chwili w zapas porwał się źwierz z nim do walki.

Już wtłoczyła poczwara kły swoje w piersi hrabiego, już zabiéra się rozedrzeć swą ofiarę, gdy wtym z obcéj ręki nadspodziany raz odbiera, i pada własną zalana posoką. Lucyja to była oswobodzicielką życia hrabiego, widziała zdała, uciekając, walkę hrabi ze źwierzem, a widząc pewną śmierć swego obrońcy, z nadzwyczajną przytomnością umysłu i odwagą wróciła, porwała ostatki złamanéj włoczni, i z siłą, jakiéj tylko rozpacz użyczyć jéj mogła, pchnęła ją w piérsi rozżartego źwierza w chwili, od któréj właśnie życie hrabiego zawisło było. Otworzył oczy, przychodząc z niemocy do siebie, krwią zbroczony hrabia, ujrzał swą wybawicielkę, która we łzach i rozpaczy rozdziera swe suknie, by rany jego zawijać. »Dozwol mi umrzéć!« rzecze w téj chwili hrabia, »bez twéj miłości życie jest mi ciężarem, a śmierć największém szczęściem.« Lucyja, która dość miała mocy życie poświęcić dla niego, nie miała dość siły tą razą oprzéć się jego oświadczeniom. Wraz z rodzicami swojémi towarzyszyła mu do zamku, i najtroskliwiéj pielęgnowała go, aż do zupełnego uzdrowienia. Lecz zaledwie przyszedł zupełnie do siebie, gdy oświadczył jéj niepodobieństwo połączenia się z nią w małżeństwo, a nieszczęśliwa Lucyja ujrzała się okropnie w swéj zawiedzioną nadziei, zgryzota przerwała pasmo jéj życia, gdy liczyła zaledwie lat dziewietnaście; pochowano ją w Montsalvans, a gruzy kaplicy, wystawionéj na jéj grobie, stoją dotychczas. K. —

Wiarołomstwo bocianicy.

Nie zasługujeż i ptak ten na wspomnienie w tych kartkach? wszak przybycie jego

dorocznie raduje zbliżeniem wiosny młodych i starych. Rzadki zabobon wkorzenił się u wieśniaków naszych, iż gdzie bądź na domu mieszkanie swe założy, przynosi szczęście i bogosławieństwo, a komuż nie wiadomo, że dzieci w domu mile widzą zbliżanie się jego, spodziewając się po téj przepowiedni, małego braciszka lub siostrzyczki (w Niemczech). Bardzo interessujące do charakterystyki ptaka tego jest, co pewien dziennik z Niemiec opowiada: »Do gniazda, które na pewnym domu od lat wielu się znajdowało, przybyła pewnéj wiosny samotna samica, i ciągle do koła oblatywała — osiadła w gnieździe, a w krótce wiele bocianów poczęło się o jéj względy ubiegać; lecz odrzucała onych zaloty, i zdawała się oczekiwać powrotu małżonka. Gdy zaś to nie nastąpiło, obrała sobie innego oblubieńca. Spokojnie żyła nowa para, samica już pokładła była jaja, w tym zjawił się nagle dawny małżonek, a położenie oblubienicy było nader trudne. Usiadła na sąsiednim dachu i przypatrywała się walce, która się wszczęła między oboma samcami. Prawy właściciel gniazda chciał utrzymać, raczéj odbić swe prawo, a nowy posiadacz nie chciał go ustąpić. Piérwotnie wszczęła się walka na gniezdzie, lecz wpadli oba w zapał i spadli na podwórze domu, gdzie na nowo szarpać się zaczęli, krew z szyj i dziubów im kapała, a lubo wielu widzów otoczyło walczących, nie dali przeszkodzić sobie w walce. Następny wszakże, nieprawny małżonek uległ w walce, a piérwotny wzleciał na szczyt mozolnie wzbudowanéj swéj siedziby, i jakoby tryumfując, bił skrzydłami. Oblubienica przybyła do zwycięzcy, lecz on nie ciérpiał obcych jaj w swém gniezdzie, i powyrzucał je z niego. Wolał, gdy późno już było do wywodzenia, raczéj zrzeć się już w tym roku rozkoszy ojcowskich, niż obce żywić dzieci. —

Odwaga turecka.

W ostatniéj turecko-rossyjskiéj wojnie, przy pojedyńczych okolicznościach, dawali Turcy dowody odwagi i stałości, prawie nie do uwierzenia. Odział wojska rossyjskiego przechodził przez wąwozy z przeciwnéj strony Bałkanu. Stanowiący straż przednią Kozacy donieśli, iż niedaleka wioska parą set Turków jest obsadzona. Z poblizkiéj góry widziano to miejsce dokładnie. Wioska była do koła otoczona wzgórkami, domy dobrze ogrodzone, a w środku między topolami stał wysmukły meczet. Z resztą wszystko było jak wymarłe, z kominów się nie kurzyło, kilka tylko spostrzeżono uwijających się białych zawojów, które zdawały się bacznie uważać każde poruszenie nieprzyjaciela. »Gdy ich wezwiemy, podadzą się bez oporu», pomyśleli Rossyjanie. Ale omylili się. Wysłano białą chorągiew, ale odpowiedź Turków była: »plujemy na brodę niewiernych, i chcemy walczyć z nimi. Dzieci, starcy i żony nasze są w bezpieczeństwie, a my przysięgliśmy na koran, żywcem tego nie opuścić miejsca. Powiédźcie waszemu dowódzcy, by inną obrał sobie drogę, ta bowiem tylko przez trupy nasze powiedzie.» — Miasto dalszych rozpraw, ruszyło natychmiast kilka batalijonów rossyjskich z dwóch przeciwnych stron ku wiosce, ale zaledwie zbliżyli się, aliście jeden strzał turecki część dużą nieprzyjaciela trupem położył, reszta się cofnęła. Drugie natarcie podobnie przyjęto, a ktobądź zbliżył się na odległość strzału, trupem poległ. Rozgniewany dowódzca rossyjski, widzićć się od garstki ludzi wstzymanym, rozkazał wieś podpalić; kilku Kozaków, przyczółgawszy się na brzuchach, uskutecznili to. Już płomienie wszystkie okryły dachy, niecierpliwie czekali Rossyjanie na przyjęcie uciekających przed ogniem nieprzyjaciół; — lecz lubo płomień buchał pod nieba, lubo czarne dymy całą wieś pokryły — żaden Turek się nie pokazał. Zdumieni poglądali wzajem po sobie Rossyjanie, aż dopóki gruzów tylko nie ujrzeli u nóg swoich. Wtargnęli nareszcie i znalezli tylko poopiekane zwłoki do trzechset walecznych, którzy śmierć na własnéj ziemi nad ucieczkę przenieśli. Termopyle! gdzież jest sława twoja? —

Pijawki w jeziorze neusidlerskim.
(W Austryi.)

Niedawnémi jeszcze czasy połowem pijawek w tém bagnistém ustroniu, trudniło się tylko kilku ubogich wieśniaków, którzy swą zdobycz najczęściéj tylko do Wiédnia na sprzedaż przynosili. Podczas bytności Francuzów w Austryi w roku 1809 podobny handlarz pijawek złapanym został od forpocztów i do naczelnika jednego ze szpitalów wojskowych przywiedzionym. Wezwany, by powiedział cenę towaru swego, ledwo odważył się przelękły wieśniak oświadczyć tę fraszkę, którą w Wiédniu brał za nie. Tego odkrycia nie zaniedbali Francuzi. W krótce przybyło ich kilku nad brzegi jeziora, i wprost z tamtąd do swéj ojczyzny wielki handal pijawkami prowadzili. W roku 1825 umyślnie osiadło tam pięciu Francuzów i założyli w ogrodzie w sadzawce, napełnionéj źródłową wodą, wyraźny magazyn pijawek. Krocie pijawek, wyłapanych przez wieśniaków, odkupują i w tym przebytku przechowują. Powóz sztuczny, umyślnie do tego urządzony, co miesiąc teraz pocztowémi końmi prowadzi ładunek pijawek z tamtąd do Francyi i Holandyi, a tym sposobem wielu biédnych ludzi żywi się przy tém przedsiębierstwie. Ci Francuzi wyraźnie utrzymują, iż jezioro neusidlerskie jest najobfitszém w całéj Europie źródłem pijawek. Trzeba prócz tego zważyć, iż same szpitale francuzkie dorocznie najmniéj 6 milijonów używają pijawek. —

Chiński atlas.

W bibliotece Magliabechi we Florencyi znajduje się chiński atlas, który w r. 1801, przez pewnego Włocha, Francesco Carletti, z Chin do Europy przywiezionym został, i prócz dzieła Ptolomeusza, jednę z najświetniejszych pamiątek jeograficznych stanowi. Składa się z czterdziestu dwu mapp, zawierających jeograficzne i statystyczne tabele. Wydawca Tsze sze pany żył na początku 14go wieku, i dla naocznego przekonanie się o położeniu, w latach 1311 do 1312, wszystkie prowincyje państwa chińskiego objeżdzał. Miasto stopni długości i szerokości, są oddziały po 100 mil chińskich. Góry jak na starych mappach europejskich, są wzgórkami, rzeki podwójną liniją, a drogi punktami oznaczone. Mappy te, prócz cesarstwa chińskiego, zawierają także kraje sąsiednie, czyli jak się na nich wyczytać daje: Barbarzyńców wschodniego jeziora, Barbarzyńców południowo-zachodniego, królewstwa Anon i Tunkin, wielką wyspę Liu-Tsziu i królestwo Japańskie z odziałem swoim. Ta wielka mappa była posadą wszystkich późniéjszych, aż do panowania cesarza Szyngzu, kiedy ten wielki monarcha inną urzędową jezuitom zrobić kazał.

Bór amerykański.
(Z najnowszego romansu Coopera „Conanchet.“

Lubo zaprzeczyć nie można, iż nieożywiona natura, równie jak żyjąca ma swój wymiar czasu, wszelako co do drzew pewnego podać nie można wymiaru tegoż. Dąb i lipa, szybko rosnąca morwa, wysmukła sosna, każde z tychże ma pewne prawa, wedle których jego wzrost i trwałość postępuje. Dla tego las nigdy istotnie się nie odmienia, upadek bowiem starych drzew wypełnia tuż za niémi postępujący zarost.

Uroczysta spokojność nigdzie nie jest większa, jak w borach amerykańskich. Tutaj każde drzewo pnie się jakowąś sympatyją w górę ku światłu, a przeto zupełnie podobny i wzrost i kształt ich powstaje, lubo są różnego rodzaju. Tym sposobem tworzy się tam na tysiącu kolumn jeden kolosalny baldachin liści. Pod niem pociąga uroczysty zmrok i milczenie, samo powietrze zdaje się tu różnić od atmosfery, ów bowiem dach liściany dzieli je od obłoków.

Podczas gdy na szczytach gałęzi światło swą barwną grę rozpościéra, wewnątrz jednostajny ponury jest pozór poziomu. Obumarłe, mchem obrosłe pniaki, zbutwiałe szczątki ziół odwiecznych, zdają się tutaj być grobowcami wymarłego drzew plemienia. Nie masz tu roślin ni krzewów, prócz grzyba gdzie niegdzie, i kilku rodzajów

cienkich wysmukłych plant, lubiących cienie ustawne. Ogół przewiewa powietrze rzyżwe, mające całą przyjemność powietrza sklepień podziemnych, ale nie mające ich oziębiającej wilgoci. Niekiedy tylko przebiegająca sarna lub jeleń swym biegiem wzruszają ciszę ustawną, ciężki zaś niedzwiedź albo lampart skaczący po gałęziach najstarszych drzew, częstokroć spostrzegać się dają. Nawet ptaki milczą w tym uroczystym przybytku, a jeżli się ozwą, to tylko dzikiémi tony, jak dzikiém jest ich przybytek; harmonija bowiem w tych miejscach największą byłaby sprzecznością! —

Życie i obyczaje Bengalczyków.

(Z Blakwood's Magazine.)

Życie w Kalkucie bynajmniéj nic takiego nie zawiéra, co zciąga uwagę podróżających w Europie. Mężczyzni, kobiéty, źwierzęta i krzewy, wszystko ma coś dziwnego i rzadkiego w sobie. Tu nikt własnych sił nie używa, nie chodzą, tylko nosić się każą; miasto źwierząt używają niewolników do dźwigania. Nie widziawszy naocznie dziwacznego kraju, możnaby płacę, zostających tutaj oficérów i urzędników angielskich, uważać za przesadzoną. Lecz to zaledwo wystarcza na konieczne potrzeby życia. Lada kapitan musi przynajmniéj stu niewolnikom dać żywność i pomieszkanie. Taki jest zwyczaj kraju, — ale żeby choć ta hurma ludzi była do czego pożyteczną! Ośmiu noszących lektykę, z założonemi rękami próżnuje w przedpokojach, a że wszyscy domownicy wzajem się na siebie spuszczają, rzadko od którego usłużonym być można. Wzywa się n. p. cérulika, to przychodzi kucharz i powiada, że wyszedł lub drzymie i. t p.

Żyje się bardzo dobrze w Kalkucie, a przewybornym obiadom na jednéj tylko zbywa rzeczy — na apetycie. Niebo jest przepyszne, Hougly kryształowe prawie toczy nurty, lecz wody jego kryją tysiące krokodylów, wężów, psów morzkich i niłowych koni, a codzień kilkunasto nieostrożnych, których zwyczaj ciągnie do kąpania się, padą ofiarą okrutnéj śmierci. Poczwary te, zostające w téj rzéce, tak są przywykłe do mięsa ludzkiego, iż innego nawet nie lubią, psy bowiem i konie bez narażenie się na niebezpieczeństwo pływać tam mogą.

W głębi kraju, za każdym krokiem, napotyka się gadziny, tygrysy, niedzwiadki i rozmaite zatrważające bestyje. Wrzące powietrze zdaje się przepełniać urodzaje, lecz też same urodzaje stają się z wielu względów ~atratą życia ludzkiego.

Stajnia szacha perskiego.

Od najdawniéjszych czasów zachowuje się u Persów cześć dla koni, co zwłaszcza u narodu nomadyjskiego, żadnym nie jest dziwem. Konie szacha perskiego stoją pod dozorem wielkiego dygnitarza państwa, który ma tytuł: *Mier a Khoud* (pan stajni). Najpiękniéjsze źrebięta z całego państwa przesełane bywają szachowi, a ten wybiéra z nich, które najlepszémi mu się wydają, dla siebie. Koń, na którym jedzie, jest nad podziw kosztownie przybrany, a prócz tego, prowadzą zawsze tuż za nim kilkanaście nie mniéj paradnie poubieranych rumaków, co częstokroć największą jest świty jego ozdobą. Stajnia szacha uważaną bywa za azylum nie do przekroczenia. Już za panowania teraźniéjszego szacha, jeden z magnatów, obwiniony o zbrodnią stanu, skrył się w stajni monarchy, i dopóty tam spokojnie przebywał, dopóki nie został ułaskawionym. Wojenne rodziny Persów zabobonnie czczą te stajnie. »Nigdy bowiem«, mówią, »koń, który był raz od kogoś urażonym, nie poniesie go do zwycięztwa.«

(Malcolm's History.)

WIADOMOSCI ROZMAITE.

— Ze Lwowa. —

W księgarniach Franciszka Pillera we Lwowie i w Tarnopolu, tudzież w księgarni Karola Gerolda w Wiédniu, sprzedaje się dziełko: „Zabawki dramatyczne, napisal dr. Michał Suchorowski, adwokat krajowy", (wydrukowane w Wiédniu u A. Straussa). Tom I. (z notami do spiewania i na fortepiano), zawiéra pierwotne komedyje: 1. Małżeństwo, czyli: kto starszy, mąż lub żona? we trzech oddziałach, wiérszem. 2. Prawo litew-

skie, czyli: kara za całusek, we trzech oddziałach, proza. 3. Hanusia z Pohulanki, sielanka w jednym oddziale, z tańcami i śpiewkami.

Księgarskie obwieszczenie wzywa wielbicielów literatury polskiej, a szczególnie wszystkich przyjaciół ludzkości do zakupienia tego dziełka. Oprócz tego (słowa są obwieszczenia), że zawarte w nim komedyje są oryginalne, z życia i narodowych dziejów czerpane, i na teatrach narodowych hucznémi przyjęte były oklaskami; cały dochód z tego dziełka poświęcił autor na wsparcie ubogich w Galicyi, wstydzących się prosić o jałmużnę.

Na większą zaletę tego dziełka i to jeszcze przytoczyć można, że wytłoczone zostało kosztem autora, na cienkim welinowym papiérze, odlanémi umyślnie ku temu celowi w sławnéj giserni A. Straussa krotkami, i że przyłączone do niego na 34 tablicach sztychowane nóty śpiewów narodowych, z towarzyszeniem fortepianu, troskliwie i tak szczęśliwie są wykonane, że nic do życzenia z tych względów nie pozostaje. Egzemplarz tego tomika, z notami, kosztuje 2 zr. m. k. Na większe ofiary wydawane będą osobne kwity, a po kilku miesiącach wydrukowany zostanie spis imion wszystkich przyjaciół ludzkości, którzy jeden lub więcéj egzemplarzy zakupią.

— Z Węgier. —

W bogosławionym kraju Węgier, ojczyznie najprzedniejszych i w całym świecie sławnych win, bednarze wyścigają się w zrobieniu beczek na wino, objętością swoją godnych nieobliczonéj prawie mnogości tego nektaru, jaką ten kraj rocznie wydaje. Jan Klopfinger, bednarz w Peszcie, ukończył w tych dniach kolosalną beczkę, mogącą mieścić w sobie 2,150 wiader, (przeszło 64,500 garncy galicyjskich) i wystawił ją, podczas tegorocznych Zielonych świąt, na widok publiczny za pewną kwotę pieniężną od wstępu, przeznaczoną dla instytutu dobroczynności.

— Z Rossyi. —

O trzy mile od Kuryłowiec, a o dwie od Mohylowa, w majętności Chońkowcach panny Czackiej, zostały znalezione w znacznéj obszerności wychodzące na wierzch ziemi wartswy kamienia litograficznego, usposobionego już od natury do łatwego wydobywania i przerabiania na tablice litograficzne.

Wiadomość statystyczna.

Podług wiadomości urzędowych, Bessarabija rossyjska ma 8 miast, 16 miasteczek, 1930 wsi, 134 murowanych a 719 drewnianych cerkwi, 22 klasztory, 16 kaplic, 9 szkół obwodowych, 1 seminaryjum dla księży i 2 szpitale. Liczba mieszkańców wynosi 469,783, między którémi jest 8,000 Cyganów. Wojsko ciągle w téj prowincyi leżące wynosi 20,000 ludzi. Głównem zatrudnieniem mieszkańców jest chów bydła, gorzelnictwo, ogrodnictwo i rybołowstwo. Prowadzą handel winem, śliwkami, wołowémi i owczémi skórami, wełną, woskiem i łojem. Z fabryk znajduje się tam: 3 warstaty płótna, w których także towary bawełniane wyrabiają, 64 garbarni, 51 fabryk świéć, 23 gorzelni i 23 przetapialni łoju. W téj prowincyi jest 54 stacyj pocztowych, mających razem 1744 koni. Rzéki: Dniester, Dunaj, Prut i zatoka Morza Czarnego, ułatwiają związki kraju z ościennémi krajami.

— Z Niemiec. —

Właściciel menażeryi p. van Acken (był ze swoją menażeryją we Lwowie), posiada teraz słonia, umiejącego grać na skrzypcach. Gra on bardzo zręcznie trąbą, i robi także *piccicato* palcem (narością) swéj trąby. Dwóch skrzypków gra niemieckie tańce, a słoń wtóruje im bardzo dobrze na basetli. Tego słonia nazwano „słoniem Paganiniego."

Nowe odkrycie zagraża fabrykantów szwarcu do butów zupełnym upadkiem. W okolicy Harzgerode, w księztwie Anhalt-Bernburg w Niemczech, wydobywają z ziemi najprzedniejszy szwarc, rosnący tam na kształt dzikich grzybów, i wcale nie szkodliwy skórze. —

W Bremen pokazują teraz złowionego nie dawno węgorza, mającego 6 stóp długości, 20 cali grubości i wagi 40 funtów.

— Z Anglii. —

Literary-Gazette zawiera list Alexandra Fischer, chyrurga na okręcie król. Arbolj, pisany z zatoki w Biafra dnia 2. lutego, z tą we względzie jeograficznym ważną wiadomością, że się panu Leander udało nakoniec, przypłynąć po rzéce Quorra (starożytnym Nilu), od Youri, aż do jéj ujścia w morze w pomienionéj zatoce, i tym sposobem rozwiązać starożytną jeograficzną zagadkę o ujściu rzéki Nilu. W drodze pojmana była ta wyprawa, przez Hibbootów, na jednéj odnodze téj rzéki, zwanéj Nun albo Brasse, leżącéj na wschód od tamtéj, ku Cabo-Formoza, lecz król Brassy wymieniał każdego z nich za sześć niewolników. Jeden z podróżujących stracił przytém swój dziennik. Odpłynęli oni z Fernando-Po do Rio-Janeiro skąd udadzą się do domu. (Jest tu mowa o rzéce Niger, którą Arabowie nazywają Nilem Negrów; Mungo-Park nazywa ją, Yoliba; Sidy-Hamet, Zolibib; Clapperton, Quorra albo Couara; a Callié, Dhioliba. Ujście Nilu egipskiego do Morza Śródziemnego już dawno było wiadome. Umieścimy niebawem dokładniéjszą wiadomość o usiłowaniach podróżników, około odkrycia źrzódeł i ujścia téj rzéki. Przyp. Red.)

Zdaje się, jakoby natura umyślnie utworzyła głowy murzynów do pracowania śród skwaru ich ojczystego słońca. Często w największym tamże upale, śród południa, śpią murzyni bez nakrycia głowy, gdzie Europejczyk zaledwie dziesięć minut wytrzymaćby potrafił. Równie jednak jak przeciw upałom, chroni ich grubość ich czaszki od mocnego nawet uderzenia. Nic dziwnego widzieć nie raz w gniewie dwóch murzynów głowami na się uderzających, jak barany nasze, a uderzenie tych głów wydaje odgłos, jakby dwu o siebie uderzających kloców drzewa. A jeżli który właściciel swego czarnego niewolnika chce pięścią w głowę uderzyć, powinien się mieć na ostrożności, bowiem bardziéj swą rękę niż jego głowę uszkodzić może.

Używanie opium w Chinach.

Używanie to w Chinach, dla swych bardzo złych skutków, nader ostro jest zakazaném, wszelako używaném bywa rocznie nie za mniéj, jak za 8 milijonów dolarów. W jednéj z proklamacyj gubernatora obudu prowincyj Kwang, w któréj ten zakaz powtórzonym jest, czytamy te wyrazy: „Używanie jadła i napoju ma za cel, utrzymanie harmonii w ciele naszym, używanie łakoci musi tylko pomnażać w nas chęć sycenia się, trucizna zaś, która życie ukraca, a miasto sprawiania przyjemności i smaku, nazad wyrzucaną bywa dla swéj odrazy, nie powinna, pod żadnémi warunkami, być używaną. Że zaś opium przy swéj szkodliwości oraz tak odrazliwy ma smak, nie mogę pojąć, jak mógł kto piérwszy paść na myśl żucia go. Ten, który piérwszy sklep otworzył, by z tego zabójczego towaru zyski ciągnąć, musiał być niegodziwcem. Ci, którzy tego nieszczęsnego nałogu stają się ofiara, nie są w stanie porzucić go, aż nie wtargnie trucizna w najgłębsze zakąty ich wnętrzności, twarze ich schną w ówczas jak u wróbli, głowa jak u gołębia zapada między ramiona, żaden lekarz pomódz im nie może, a widząc się bliskimi zgonu, zapóźno żałują swego postępowania."

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.